Rok III. Katowice, Czwartek dnia 13-go Października 1904 Nr. 236.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
14-go października: Fortunata, Kaliks.	godz. 6 minut 25	godz. 5 minut 7	14-go października: Dzierżymir.

Gospodarka pańska.

Z kopalni »Schlesien« w Chropaczowie, będącej własnością księcia Gwidona Henckel von Donnersmarcka, otrzymaliśmy od kilku robotników według ich zapewnienia zupełnie wiarogodny opis panujących tam stosunków, które zdaniem naszem należy poruszyć i skrytykować w piśmie publicznem, aby je zmieniono na lepsze.

Przedewszystkiem żalą się robotnicy z tej kopalni na nadzwyczaj wysokie odtrącanie im „dyngu czyli płacy od wozu węgla. Za każdy wóz węgla górnik (hajer) pobiera w zwykłych warunkach 21 fenygów, nasypywacze zaś (szleperzy) dostają od wozu po 14 fen. Jeżeli atoli przy rewizyi wozów się wykaże, że miedzy węglem znajduje się kamień lub zgniły węgiel, wówczas kasuje się robotnikom (górnikom i nasypywaczom) cały wóz, a oprócz tego odciąga się jeszcze każdemu z nich po 2 fenygi za każdy taki wóz od reszty zarobku. Dla zrozumienia lepszego weźmy następujący przykład: Przy wytężonej pracy górnik może naładować węgla do 20 wozów, musiałby zatem zarobić 20×21 = 4,20 mk. Nasypywacz zaś miałby zarobić 20×14 = 2,80 mk. Dwa wozy atoli między temi dwudziestu były uznane za złe, które skasowano. Zamiast więc otrzymać zapłatę od 20 wozów, dostają płacę tylko od 18 wozów, a zatem górnik miałby otrzymać 18×21 = 3,78 marek a nasypywacz 18×14 = 2,52 marek. Od tego zarobku odtrącają jeszcze każdemu po 2 fenygi za każdy skasowany wóz, a zatem każdemu po 4 fenygi. Tak więc zarobek górnika wynosi 3,78—4 = 3,74 mk., a nasypywacza 2,52—4 = 2,48 mk. Zamiast więc zarobić 4,20 mk. górnik dostaje tylko 3,74 mk., a nasypywacz zamiast 2,80 mk. musi się kontentować 2,48 mk.

Na tem jednakowoż jeszcze nie koniec. Jeśli bowiem w przeciągu miesiąca robotnikowi skasują 4 do 5 wozów, dostaje on, tak górnik jak szleper, tylko tak zw. cienki dyng, to znaczy, od wozu płacą nie po 21 względnie 14 fenygów, lecz po 19 względnie 12 fenygów.

Przypatrzmy się sumom, które w ten sposób płyną do kieszeni pracodawcy. Zwykle górnik ma w miesiącu 25 szycht. Jeśli mu teraz od każdego wozu odtrącają po 2 fenygi, to wynosi to przy dziennem dostarczaniu 20 wozów — 40 fenygów, na miesiąc zaś wynosi to 25×40 = 10 marek. To chyba nie tak drobna sumka! A do tego dołączyć trzeba jeszcze skasowane wozy!!

Ale na tem jeszcze nie koniec. Przy wypłacie bowiem odtrącają każdemu górnikowi 14 do 20 fenygów miesięcznie dla dziewcząt, które na powierzchni ziemi wydobywają z unieważnionych wozów kamienie lub zgniłe węgle. Jak więc widać, węgiel skasowany robotnikom bardzo pięknie bywa wciągany w ogólną liczbę wydobytych na powierzchnię wozów. Nie przepada on pracodawcy, lecz pomnaża jego dochody.

Widzimy zatem, że robotnicy na kopalni są potrójnie karani. Najpierw kasuje im się wozy i równocześnie odciąga po 2 fenygi za każdy wóz od zwykłego zarobku. Następnie przy 4 do 5 skasowanych wozach w przeciągu miesiąca wypłaca się robotnikom tylko po 19 względnie 12 fenygów. Wreszcie odtrąca się jeszcze robotnikowi miesięcznie po 14 do 20 fenygów dla pracujących na powierzchni przy czyszczeniu węgla dziewcząt.

Dalej górnicy żalą się na następujący fakt. Dawniej każdy górnik dostał 6 fur po 20 centnarów węgla do domu dla swych własnych potrzeb, a szleper 5 fur. Obecnie hajer dostaje tylko 5, a nasypywacz 4 fury. A węgiel podobno ma być bardzo lichy.

Wreszcie chodzi jeszcze o jedną rzecz, która również gwałtem wymaga zmiany na lepsze. Przy wypłacaniu zaliczek zwykle górnicy dostają tylko 20 mk., chociaż mają wszystkie szychty. Gdy zaś kto prosi o wyższą zaliczkę, jeśli go zaskoczył jaki nadzwyczajny wypadek, w takim razie nie dają jemu do ręki pieniędzy, lecz każą mu wziąść tak zw. »Konsumvorschuss«, to znaczy zaliczkę na towary, które mają być zakupione w akcyjnym (pańskim) konsumie. Wówczas kasyer wypłaca pieniądze nie górnikowi, lecz urzędnikowi konsumu. Ten wręcza górnikowi kartkę, na której wymieniona jest suma, za jaką wolno mu zakupić w konsumie towarów.

Jest to bardzo niesłuszny sposób postępowania z robotnikami. Najpierw bowiem często gęsto nie zależy zaciągającemu zaliczkę bynajmniej na towarach, lecz na gotówce. Następnie zmusza się robotników do zakupywania towarów wyłącznie w konsumach pańskich. Są one towarzystwami akcyjnemi. Akcye zaś posiadają urzędnicy i właściciele przedsiębiorstw przemysłowych. Tak więc robotnicy przykuci są jak najzupełniej do pracodawców. W to, czy towary dostarczane, zawsze są dobre, wcale się nie wdajemy. — Wreszcie wytworzył się wobec takiego systemu zmuszania robotników do zakupywania towarów w sklepach pańskich bardzo szkodliwy zwyczaj. Jeśli robotnik koniecznie potrzebuje gotówki, a zamiast niej dostaje tylko wyświadczenie na zakupno towarów w konsumie, sprzedaje to wyświadczenie, oczywiście za niższą cenę, komukolwiek innemu, który właśnie posiada pieniądze. Często się zdarza, że tak operują ludzie młodzi i lekkomyślni, którzy za bezcen odstępują swe kartki konsumowe, aby tylko w danej chwili mieć pieniądze.

Wstrzymujemy się od dalszej krytyki, aby nie wejść w konflikt z władzami, i wzywamy zarząd kopalni, aby wpłynął na zmianę stosunków tam panujących.

Pan burmistrz miasta Strzelec.

W Strzelcach, w obwodzie rolniczym Górnego Śląska, założono w tych dniach »Sokoła«. Przy tej sposobności uskarżano się u nas na bezprzykładne zachowanie się burmistrza miasta Strzelec wobec nowego towarzystwa. Wobec tego wysłaliśmy naszego współpracownika, aby sprawę zbadał.

Oto co pisze nasz współpracownik: Miasto Strzelce było dotąd bezpaganne, niezamącony niczem spokój panował w mieście, a o budzącym się w okolicy ruchu narodowym sługi porządku nie słyszały. Naraz, gwałtu, co się dzieje, — w Strzelcach powstaje »Sokół«. Zdumienie, zdziwienie padło między wszechhakatysty. W Strzelcach, »pranieznieckiem« mieście, towarzystwo polskie, i do tego ten znienawidzony, niebezpieczny »Sokół«. To nie podobna, to nie może być.

Pierwsze losy »Sokoła« w Strzelcach znane czytelnikom z korespondencyi, w której donoszono, że pan burmistrz miasta Strzelec nie chciał dać poświadczenia, że zebranie zostało na policyi zgłoszone (zameldowane). Na zażalenie do landrata, wniesione przed dwoma tygodniami, druh Krzemyk dotąd nie otrzymał odpowiedzi.

W ubiegłą sobotę udał się sekretarz nowozałożonego »Sokoła« druh Waloszek na policyę, wręczając tam burmistrzowi miasta Strzelec ustawy nowego towarzystwa, spis członków i t. d. Druh Waloszek doznał ze strony pana burmistrza miasta Strzelec rzeczywiście »wspaniałego« przyjęcia.

»So eine Frechheit, so eine Bummelei, in einer rein deutschen Stadt einen polnischen Verein zu gründen«. Oto wstęp przyjęcia. »Ależ szanowny panie burmistrzu, to tylko panu się zdaje, że Strzelce, to czysto niemieckie miasto. Zresztą niech pan zechce nie zapomnieć, że okolica zupełnie polska, ot proszę obejrzeć spis członków. Gdyby to była okolica niemiecka, nie mielibyśmy tylu członków«. — Zaznaczam, że dotąd liczy »Sokół« strzelecki 25 członków, a dalszych około 40 zgłosiło się i będą przyjęci na następnem zebraniu.

Pana burmistrza opuściła cierpliwość. Oświadczył panu Waloszkowi, że poświadczenia mu nie da, bo nowe towarzystwo jeszcze nie posiada lokalu. Pan W. zaznaczył na to, że pan burmistrz miasta Strzelec nie ma prawa w tym wypadku dopytywać się o lokal, lecz że ma obowiązek, dać poświadczenie według § 1 ustawy o stowarzyszeniach z roku 1850. Pan burmistrz miasta Strzelec atoli kategorycznie zapewnił, że bez lokalu poświadczenia nie da — i rób, co chcesz z urzędnikiem, który nie zna przepisów o stowarzyszeniach.

Wreszcie pan burmistrz miasta Strzelec przyrzekł wspaniałomyślnie, że się będzie starał — o to, aby »Sokół« sali nie otrzymał. »Es wird meine Sorge sein, dass Sie kein Lokal bekommen« i »ich werde schon den Sokol aus Gross-Strehlitz 'raustreiben«, to były mniejwięcej słowa pana burmistrza.

Wdzięczni jesteśmy panu burmistrzowi miasta Strzelec za jego bezprzykładną szczerość. Dotąd bowiem byliśmy przyzwyczajeni do tego, że jeżeli władze wywierały presyę na karczmarzy, to czyniły to przeważnie sprytnie, nieuchwytnie, za plecami. Pan burmistrz miasta Strzelec wybaczy, że uczynimy skromną uwagę, że postąpił sobie nierozważnie, i że tem samem dał nam broń do ręki, dał namacalny dowód, jak to władze »nie przeszkadzają« naszym towarzystwom.

Gdy p. Waloszek nie wychodził, lecz począł spokojnie wykładać panu burmistrzowi miasta Strzelec, jaki on ma w tym wypadku obowiązek i że *musi* wydać poświadczenie, rozpoczął się wykład archistoryczny i polityczny ze strony pana burmistrza: może sobie życzycie takich stosunków, jak tam pod knutem rosyjskim i t. d. Zechce pan burmistrz miasta Strzelec tylko tyle przyjąć do wiadomości, że Moskali równie szczerze — »kochamy« jak Prusaków.

Nakoniec pan burmistrz miasta Strzelec wyprosił p. W. z biura, krzycząc kilka razy »raus, raus, raus«. Druh Waloszek, chłop rosły jak dąb, spojrzał na pana burmistrza miasta Strzelec i jak na Sokoła przystało, spokojnie opuścił niegościnne progi.

Rozprawa między panem burmistrzem miasta Strzelec a druhem W. toczyła się w tak głośnym tonie, że przed ratuszem poczęli się już gromadzić żądni sensacyi obywatele.

Pan burmistrz miasta Strzelec musiał jednak widocznie przekonać się szybko, że postąpił nieprawnie, nie dając poświadczenia, bo po południu około godziny 2½ poświadczenie już było w rękach druha prezesa Krzemyka, pracującego wówczas jeszcze przy kanalizacyi miejskiej. Ba, do poświadczenia tego dołączono jeszcze streszczenie krótkie przepisów, odnoszących się do towarzystw politycznych — po co, nie wiem, boć jak się okazało, to odnośne przepisy lepiej znali członkowie »Sokoła«, niż pan burmistrz miasta Strzelec.

Zajście owo miało miejsce w sobotę 1 października.

W poniedziałek 3 października zjawił się u inżyniera, kierującego pracami kanalizacyjnemi, komisarz i począł mu tłomaczyć, że druh Krzemyk urządził publiczne zebranie robotników przy kanalizacyi zatrudnionych i przemawiał stojąc na pomoście czy też na rurze kanalizacyjnej — podczas gdy druhowi K. ani się marzyło »urządzać publicznego zgromadzenia«. Skutek był ten, że w środę 5 b. m. wypowiedział przedsiębiorca robót kanalizacyjnych pan Deissner pracę druhowi Krzemykowi i Dąbrowskiemu.

Tu atoli zaszedł fakt, którego się nie spodziewali panowie hakatyści, a który jest bardzo pocieszający dla nas, bo dowodzi, że w naszych wiarusach tkwi duch i poczucie solidarności. *W tej chwili*, gdy pracę wypowiedziano pp. Krzemykowi i Dąbrowskiemi, *dwunastu innych Sokołów porzuciło pracę*, oświadczając, że jeżeli ich kolegów wydalają, to ani im się śni pracować dalej u tego samego przedsiębiorcy. Czołem im za to!

I powędrowało czternastu dziarskich druhów w wieku od 18—21 lat, z brodatym inwalidą Krzemykiem na czele, aby — tu drugi zawód panów hakatystów — na drugi dzień znaleźć i przyjąć razem pracę w innej miejscowości.

* *
*

Jeżeli takich druhów ma »Sokół« strzelecki, to nie wątpię, że się będzie rozwijał na pożytek społeczeństwu, a na złość i ku zgorszeniu hakatystów w »czysto niemieckiem mieście Strzelcach«.

Przy tej sposobności warto przypomnieć wiarusom, którzy prowadzą lub zakładają towarzystwa polskie, niektóre wyjątki z prawa o stowarzyszeniach. Zebranie, celem założenia towarzystwa politycznego (a za takie uznano »Sokoła«), musi być zgłoszone (zameldowane) u władzy policyjnej tej miejscowości, w której zebranie ma się odbyć, i to najpóźniej na 24 godzin przed rozpoczęciem zebrania. Pozwolenia nie ma prawa dawać odnośny urzędnik, *ma tylko obowiązek, musi* bez żadnych targów w myśl § 2 prawa o stowarzyszeniach z § 1850 r. *dać poświadczenia*, że zebranie zgłoszono. Czy dany karczmarz da lokal czy nie, tego nie ma prawa pytać się urzędnik. Władze mogą przeszkadzać i czynią to w ten sposób,

że straszą karczmarzy, iż im odbiorą koncesyę. Jeżeli tak czynią, to postępują bezprawnie, a wszyscy, na których w ten sposób chciano wywrzeć presyę, niech o tem doniosą nam bezzwłocznie i niech piszą zażalenie do landrata. Dowodów tego rodzaju mamy już sporo wszystko będzie poruszone przez posłów naszych w parlamentach.

Nakoniec uwaga, że posiedzenia już istniejących towarzystw mogą się odbywać w jakimkolwiekbądź lokalu, nawet w pokojach prywatnych.

Koźle, 9 października 1904.

Stanisław Zieliński.

(Odpowiedzialność w myśl prawa prasowego za powyższy artykuł bierze na siebie podpisany autor.)

Rząd, magistrat i Polacy w Berlinie.

Donosiliśmy już w jednym z ostatnich numerów, iż w Berlinie pogwałcono prawo samorządu miejskiego, zakazując tamtejszemu magistratowi wynajmowania sal gimnastycznych szkolnych dla towarzystw prywatnych, mianowicie dla polskich i czeskich towarzystw gimnastycznych. Magistrat nie pozostał dłużnym odpowiedzi, a nadburmistrz Kirschner wygłosił na posiedzeniu rady miejskiej płomienną mowę, w której w niedwuznaczny sposób wyprosił sobie ze strony rządu wszelkie mieszanie się do spraw administracyi miejskiej i rozporządzanie budynkami szkolnemi.

Aby dać tem wybitniejszy wyraz swemu oburzeniu i pokazać, że za nic nie uważa wkroczenia rządu, oddał magistrat salę ratuszową do dyspozycyi gminie wolno-religijnej, wychodząc z założenia, że w stolicy Rzeszy niemieckiej każdy może być zbawionym według swoich zapatrywań. Nie tak prowincyonalne kolegium szkolne, które nakazało już kilku rektorom, aby nie pozwolili Sokołom polskim i czeskim na odbywanie ćwiczeń w szkolnych miejskich salach gimnastycznych. Magistrat berliński i tu zapewne nie pozwoli sobie ukracać swych własnych praw, tem mniej, że swego czasu łożył na budowę owych sal tylko pod warunkiem, że będzie mu wolno odnajmować je za opłatą towarzystwom gimnastycznym. Budynki te pozostawałyby własnością szkoły tylko na czas nauki gimnastycznej dzieci szkolnych, a pozatem zastrzegł sobie magistrat wyraźnie prawo zużytkowania ich według własnego upodobania.

Prasa berlińska zamieszcza w powyższej sprawie długie artykuły, żądając zasadniczego oporu przeciwko temu najnowszemu pogwałceniu samorządu miejskiego. »Freie Deutsche Presse« zapowiada nawet interpelacyę stronnictwa wolnomyślnego do sejmu pruskiego natychmiast po otwarciu sesyi. Socyalistyczny »Vorwärts wzywa magistrat, aby natychmiast odebrał władzom szkolnym administracyę wszystkich budynków szkolnych i powierzył ją osobnym urzędnikom magistrackim, niezależnym od rządu. Panom przy zielonym stoliku, zdaniem pisma tego, należy pokazać, że ich wszechwładza znajduje kres w dumie obywatelskiej.

Polskiemu towarzystwu gimnastycznemu »Sokół« w Moabicie, które dotychczas ćwiczyło w sali szkoły miejskiej przy Bremerstr. również zabroniono dalszego używania ubikacyi szkolnych. Ale zakaz ten, jak pisze »Freie Deutsche Presse«, dla tych, którzy go wydali, będzie miał niezbyt przyjemne skutki. Pojawił się bowiem na nowo projekt zbudowania w Berlinie »Domu Polskiego«, mającego służyć za schronisko dla wszystkich towarzystw polskich, rozproszonych obecnie po całej stolicy. Projekt ten, zaniechany swego czasu, odżył na nowo, skoro »Sokół« został bezdomnym. Ponieważ kolonia polska w Berlinie w ostatnich latach znacznie się powiększyła, można liczyć na to, że trudności finansowe obecnie łatwiej zostaną pokonane.

Władza bodaj mogłaby przeszkodzić budowie »Domu Polskiego«, gdyż chodziłoby tylko o urządzenie pomieszkania dla towarzystw i instytucyi już istniejących, jak Towarzystwo polityczne, Tow. »Oświata«, »Sokół« i inne. Z drugiej strony jednak budowa »Domu Polskiego« w stolicy Niemiec oznaczałaby w polskim ruchu narodowym postęp, którego lekceważyćby nie można.

Tak daleko sprawa w oświetleniu gazet niemieckich. Nam — pisze »Orędownik« — przedewszystkiem nasuwać się musi na myśl postąpienie magistratu poznańskiego w podobnych warunkach. U nas starczyło tylko skinienie rządu, a już wyrzucono »Sokołów« z sal miejskich. Magistrat berliński wprawdzie nie broni się przeciwko rządowi z miłości dla Polaków, ale jednak odczuwa tę dumę obywatelską, której brak u naszych obywateli niemieckich jedynie winien temu, że prześladowanie Polaków na ich własnych śmieciach mogło przybrać tak potworne rozmiary.

Polska.

Zabór pruski.

Jak polscy nauczyciele swe dzieci wychowują.

Pod tym nagłówkiem podaje »Pos. Tag.« następującą wiadomość:

Gdy przed niedawnym czasem obszedł wszystkie gazety okólnik ministra oświaty, wedle którego inspektorowie szkolni przekonywać się mają, o ile język niemiecki bywa pielęgnowany (!) w rodzinach nauczycieli polskich, wtedy niektóre gazety (niemieckie. — Przyp. Red.) oburzyły się na to. Teraz mają sposobność ci lojalni (?) panowie przekonać się, jak nieodzownym było powyższe rozporządzenie. Oto do szkoły wieczornej wstępuje 14-letni chłopiec, który co dopiero wyszedł z szkoły elementarnej. Nauczyciel stawia jak zwykle następujące pytania: Nazwisko? — N. N. Czem jest ojciec? — nauczyciel! — Wyznanie? — katolik! — Narodowość? — Polak! Ojciec twój także Polakiem? — Nie! ojciec mój jest Niemcem, lecz ja jestem Polakiem!

Od jagiego czasu jest ojciec twój Niemcem? — Ojciec mój był zawsze Niemcem! — Więc jak to możliwe, że ty jesteś Polakiem? Jak rozmawiacie w domu? — Z Polakami po polsku, z Niemcami po niemiecku.

»W ten sposób — kończy »Tag.« — wychowuje się dzieci nauczycieli pochodzenia polskiego, którzy chcą być Niemcami (?!), i Niemców udawali w obecności przełożonych.

Kara pieniężna za urządzenie teatru amatorskiego w prywatnem mieszkaniu.

Ksiądz proboszcz L. w Księstwie Poznańskiem — czytamy w gazetach niemieckich — wniósł do władzy policyjnej bezskutecznie o pozwolenie na urządzenie teatru amatorskiego, z którego dochód miał być przeznaczony na cel dobroczynny. Wkrótce potem zwołał ks. proboszcz zebranie Kółka rolniczego i uwiadomił zebranych, że przedstawienie amatorskie odbędzie się w mieszkaniu właściciela ziemskiego pana B. Pan B. sam zaprosił zebranych do swego mieszkania jako gości. Ponieważ tam atoli przybyło dwóch urzędników policyjnych, przeto nie odważono się na rozpoczęcie przedstawienia dopiero, gdy ci urzędnicy się oddalili. Księdza proboszcza L. oskarżono o urządzenie przedstawienia bez pozwolenia policyjnego. Sąd ławniczy i następnie sąd ziemiański skazał proboszcza na karę pieniężną. We wniosku o rewizyę wyroku zaznaczył ks. proboszcz, że odnośne rozporządzenie policyjne rejency z dnia 15 czerwca 1875 r. sprzeciwia się ordynacyi procederowej, a oprócz tego owo przedstawienie nie było publiczne i było bezpłatne. Kamergerycht odrzucił rewizyą jako nieuzasadnioną i uznał, że odnośne rozporządzenie policyjne nie sprzeciwia się ordynacyi procederowej. Władzy policyjnej bowiem wolno przepisywać, że na urządzenie przedstawienia teatralnego trzeba pozwolenia bez względu na to, czy ono jest bezpłatne czy nie.

Zabór rosyjski.

Zastrzelenie robotnika.

Z Łodzi donoszą do »Nowej Reformy«: Robotnik Teodor Jeliński rozlepiał proklamacye socyalistyczne. Strażnik, spostrzegłszy go, chciał aresztować, a gdy Jeliński począł uciekać, strażnik strzelił do niego i zabił go na miejscu. — Dalej donoszą, że osoby zaaferowane w procesie Kasprzaka, będą przesłuchiwane w najkrótszym czasie.

Wiadomości ze świata.

Położenie w Afryce

mimo ostatniego donienienia jenerała Trothy o zwycięstwie niemieckiem znowu się znacznie pogorszyło. Sprzymierzone dotąd z Niemcami plemię, Witbojowie zaczepili już stacyą Kuis nad rybią rzeką, a podobno zagrażają także stacyi Hoachanas. Nadto wysłano do Bastardów w Rehoboth odezwę, aby się przyłączyli do powstania. Donosi o tem wszystkiem pułkownik Leutwein, który z 3 kompaniami piechoty i 1 bateryi stoi w zagrożonej okolicy. Rehoboth leży 66 km. od Gibeonu, z którego Witbojowie już ruszyli na Niemców, a Gibeon położony jest 250 km. na południe od Windhuku.

Równocześnie donosi jenerał Trotha, że liczne oddziały Hererów zbierają się pod Otjimanan-gombeganasem. W rozmaitych lazaretach umarło znowu 3 żołnierzy na tyfus. Oświadczenia oficyalne, że tyfus się zmniejsza, zgadzają się z prawdą o tyle, że coraz więcej pacyentów na niego umiera.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice, W niedzielę po południu około godz. 6 zauważył policyant, patrolujący na ul. św. Jana, dym w oknie wystawowem składu garderoby męskiej Grünpetra. Zaalarmował więc natych-

OJCZYM.

73) (Ciąg dalszy).

W dziesięć minutach potem ranny leżał na grobli na posłaniu z siana. Gdy go nieśli, spotkał strzelców na pomoc śpieszących. Skinął na kapitana, szepnął że na niego zdaje dowództwo oddziału i wskazując na łąkę, rzekł:

— Tam ich jest trochę... ale nie dopuszczajcie barbarzyństw...

Henryk stał na grobli i widział także wszystko. Gdy ujrzał padającego Artura, twarz jego przeciągnęła się, pożółkła, usta silnie się zacisnęły...

— Jeszcze jeden... — mruknął — Polsko! jak my cię kochamy!...

Gdy położono Artura na sianie, Henryk klęknął przy nim, rozdarł bluzę i zaczął oglądać ranę.

— Śmiertelna?... nieprawda? szepnął ranny.

Hm... trudno wiedzieć... zdaje się, że nie.

Ah! westchął Artur.

Trwała chwila milczenia, a w około gromadzili się posmutniali żołnierze.

— Na wszelki wypadek — przebacz mi Arturze... rzekł nareszcie Henryk.

— Co takiego?

Gdyby nie ta rana, jutrobym cię był pod sąd oddał... i... skazał...

Artur spojrzał w oczy Henrykowi, a potem ściskając jego rękę, rzekł cicho:

— Żebyż Polska więcej takich, jak ty, miała!...

Przyniesiono nosze w tej chwili...

— Gdzie mamy nieść? pytali żołnierze.

Do dworu — rzekł stanowczo Henryk — a po cichu dodał: Szlachetnemu dziecku należy się choć w ostatniej chwili zabawka... Polsce już on na nic...

Przy młynie wstrzymana przez straże i przez zerwanie mostu biedna Pola umierała z rozpaczy, i niepomna na wszystko, błagała, żeby ją puszczono. Majorowa, płacząc z nią razem, usiłowała ją jak mogła.

Nosze przeciskały się wśród zawalonej wozami drogi, a tłum żołnierzy otaczał jeszcze ukochanego naczelnika.

Na wszystkich twarzach, czarnych, zakurzonych krwią zbryzganych, widać było smutek, na niejednej dwie łzy, jak dwa strumienie wyżłobiły dwa wilgotne i czyste paski na tle zbrukanem.

Na moście Artur zrobił wysilenie, a oparłszy się na łokciu, podniósł głowę i zawołał:

— Bądźcie zdrowi bracia... Do widzenia... Niech żyje Polska!...

— Niech żyje nasz naczelnik... wydobył się jeden okrzyk i poleciał po szeregach aż na ich krańce.

Gdy Pola usłyszała głos Artura, gdy twarz jego zobaczyła bladą, ale żywą jeszcze, zdawało jej się, że niebo otworzyło się przed nią. Natomiast jednak znikła odwaga rozpaczy, a wstyd kobiecy wrócił.

Zbliżyła się jednak do chorego i nie patrząc nań, rzekła drżąco:

— Wszak rana nie niebezpieczna?

— Oh! wcale nie — odrzekł Artur — hamując siłą woli napływ krwi do gardła.

— Mogęż prosić o łaskę?

— Pani żartuje — szepnął ranny.

— Boże! w tej chwili — i podniosła pełne łez oczy.

Dreszcz ją przejął. Artur wysilony rozmową, zmęczony walką całodzienną i krwi ubiegiem, był blady okropnie; a oczy patrzące miłośnie na nią zdawały się zamykać snem śmierci.

— Nieście go! — zawołała przerażona — nieście do dworu...

Smutny orszak zniknął wśród krzewów starowiejskiego ogrodu.

Na drugi dzień rano, w Starej wsi nie było prócz rannych ani jednego powstańca. Obóz odszedł. Na pobojowisku tylko chłopi kopali dwa wielkie doły, a właściciele wozów, płacząc i narzekając, starali się każdy swój wydobyć z błota, lub wycofać jego szczątki z grobli.

XVI.

W dziewiczym pokoiku Poli leżał nasz ranny bohater. Pola wkrótce odzyskała tę przebiegłość kobiecą, tę zimną krew rozpaczy, jaką ma matka, gdy o uratowanie jej dziecka idzie, kochanka, gdy potrzebuje ocalić ukochanego. Dwór w Starej wsi nie posiadał żadnych skrytek, ale pokój Poli był ostatnim w tym budynku. Mały, miał tylko drzwi jedne od pokoju majorowej. W tem miejscu postawiono wielką szafę, która mogła łatwo owe drzwi zasłonić. Przy wielkiej uwadze można było domyśleć się tego pokoiku, ale nic lepszego wyszukać nie było podobna. Policia sądziła z początku, że da się rannego tej jeszcze nocy wywieść za granicę, ale przybyły pod wieczór doktor oświadczył, że ani pół mili drogi nie wytrzyma, że ledwie za parę tygodni poruszyć się będzie można.

— Więc pan go wyleczysz?... — pytała gorączkowo kobieta.

— Ręczyć nie mogę, kula przeszła przez płuca, ale sobie poszła — z takich ran ludzie wychodzą czasem...

Poli zimno się zrobiło, usłyszawszy to okropne »czasem«, ale jednak świecił jej nadziei promyk.

— Spokój, kompresy, zimna woda do picia, i wszystko co pani radziłem... młody człowiek... może się uda... a teraz żegnam panią... pójdę do jej ojca...

— Jakżeż się ma pan Piotrowicz?

— A, chory jest... chory... to człowiek strasznie nerwowy — uśmiechnął się doktor — dzisiejsza bitwa pogorszyła stan jego.

Doktor poszedł na drugą stronę. Tam przykryty kołdrami, obstawiony flaszkami leżał Piotrowicz. — Wyrwawszy się z obozu, chciał on lecieć do Warszawy natychmiast. Ale już w drodze uczuł jakieś uderzenie do głowy, jakiś zawrót. W oczach mu się ciemno robiło. Wiedział, że to symptomata apopleksyi i kazał się wieść do zięcia co prędzej. Wprawdzie ataku nie było, ale o podróży ani myśleć nie mógł — i musiał się w łóżko położyć.

Okropny przestrach, jakiego doświadczył podczas bitwy, powiększył gorączkę — jednakże doktor zapowiedział, że nazajutrz może już wstać, a za kilka dni wyjechać.

— Ale — odezwał się drżącym głosem chory — tu podobao rannego przynieśli... jak przyjdą Moskale, to pozabijają wszystkich i dwór spalą...

— Bądź pan spokojny — rzekł doktor — rannego umieściliśmy w sypialni pani... Trzebaby strasznie mądrego Moskala, żeby go znalazł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miast straż pożarną, która ugasiła pożar, zanim zdołał przybrać większe rozmiary. Od lampy gazowej zapaliły się ramy lustra, które spadło i zapaliło następnie drewniane obicie okna. Z powodu rychłego zauważenia ognia, szkoda jest nieznaczna.

— Niebardzo po bratersku postąpił sobie pewien robotnik wobec swego kamrata, który w pewnej oberży przy świętojańskiej ulicy prosił go, aby poszedł zastawić mu zegarek w lombardzie. »Usłużny« kamrat chętnie się też tego podjął; poszedł do lombardu, zastawił zegarek — z powrotem z pieniędzmi atoli już nie wrócił.

— Wrocławska żytniówka (Korn) podrożeje. Niedawno temu bowiem odbyli w Wrocławiu zebranie wszyscy właściciele gorzelni i uchwalili podwyższyć cenę sprzedaży wrocławskiej wódki. Wiadomość tę przyjmą z niezadowoleniem z pewnością dość szerokie koła amatorów tej »pocieszycielki«, która atoli zapewne więcej złego zdziałała, tak że najlepiej jak najmniej zawierać z nią znajomości.

Król. Huta. Złodzieje zaczynają tutaj znów się na dobre krzątać. I tak włamali się do składu kupca Alkera, gdzie zabrali $6\frac{1}{2}$ tysiąca cygar, 10 butelek wina węgierkiego, 10 butelek wina leczniczego i znaczne zapasy towarów kolonialnych. Ogólna szkoda wynosi około 600 mk. W niedzielę w nocy włamali się znów złodzieje do pewnej oberży, otworzywszy drzwi za pomocą podrobionego klucza, i zabrali około 300 mk gotówki. Złodziei ani w jednym ani drugi wypadku dotąd nie zdołano wyśledzić.

Bytom. Przed tutejszą Izbą karną stawał 22 letni pomocnik biurowy Müller, zatrudniony przy urzędzie gminnym w Radzionkowie, za sprzeniewierzenie urzędowych pieniędzy i fałszowanie dokumentów. Panicz ten już na dawniejszych swoich stanowiskach dopuszczał się podobnych sprawek, lecz ponieważ odnośni pracodawcy nie stawili wniosku o ukaranie, więc przypuszczał pewnie, że zawsze mu to tak będzie uchodziło bezkarnie. W Radzionkowie sprzeniewierzył 42 mk, fałszując książki, a prócz tego jeszcze, aby módz zużyć dla siebie pieniądze przeznaczone na znaczki pocztowe, zniszczył rozmaite listy urzędowe, które mu polecono wysłać. Za wszystkie te sprawki skazał go sąd na pół roku więzienia.

Ważnem przy całej tej sprawie jest, że gmina radzionkowska nie poniesie żadnej straty. Przełożony gminy bowiem zażądał zwrotu sprzeniewierzonych pieniędzy od dawniejszych pracodawców Müllera, ponieważ wbrew lepszej wiedzy wypisali w świadectwach jego, że jest uczciwym człowiekiem. Jestto przestrogą dla innych pracodawców, aby swoim podwładnym i pomocnikom wystawiali świadectwa, zgadzające się z prawdą, a nie wypisywali — jak to nieraz się zdarza — niezasłużonych pochwał.

Ruda. Jak dużo rozwiozłości i zdziczenia umysłowego jest wśród dorastającej młodzieży, tego smutny przykład zdarzył się w niedzielę podczas kazania misyjnego w kościele. Praktykant górniczy Pawelek ustawił się naprzeciwko przemawiającego księdza, podrzeźniał po nim i pozwalał sobie rozmaite głośne uwagi, tak że ostatecznie służba kościelna wyprowadziła go z kościoła i oddała w ręce przywołanego tymczasem żandarma, który go odprowadził następnie na policyę, gdzie mu odebrano rewolwer, jaki miał przy sobie. Wybryk ten nieprzyzwoity będzie oczywiście miał bardzo nieprzyjemne następstwa dla rozwiozłego młodzika.

— W niedzielę wieczorem około godz. 10 wybuchł, jak już krótko donosiliśmy, pożar w domostwie górnika Tomali i całą posiadłość zniszczył do szczętu. Tomala ponosi bardzo dotkliwe straty, gdyż w płomieniach zginęły także prawie wszystkie sprzęty domowe, które nie były zabezpieczone. Przypuszczają, że pożar wzniecił ktoś przez lekkomyślne i nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Zabrze. Na kopalni »Gwidona« odniósł ciężkie poparzenia na całem ciele z powodu zawczesnej eksplozyi naboju dynamitowego górnik Konstanty Karwat z Małego Paniowa. Nieszczęśliwego odwieziono do lazaretu knapszaftowego.

— W sobotę zauważono gęste kłęby dymu, unoszące się nad lasem Gwidona. Ponieważ przypuszczano, że las się pali, więc zaalarmowano straż pożarną, która też czemprędzej tam podążyła. Jakie atoli było zdziwienie strażaków, gdy zamiast palącego się lasu zobaczyli niewielkie ognisko, przy którem kilku robotników leśnych suszyło swe zmoczone na deszczu ubrania. Nie mając więc nic do ratowania i gaszenia, straż pożarna nawróciła z powrotem do domu.

— Straszny i wstrętny wprost objaw zdziczenia zdarzył się w ostatnich dniach września w Zaborzu. Zatrudniony u spedytora Glasera woźnica Franciszek Molenda musiał pewnego dnia dłużej czekać na napełnienie wozu i w czasie tym nagle bez żadnego powodu chwycił kawał węgla i ugodził jednego z koni w oko, tak że natychmiast wypłynęło, a przed tem jeszcze zawezwał obecnych, aby uważali, co on zrobi. O tem strasznem i brutalnem znęcaniu się nad biednem zwierzęciem doniesiono już policyi, tak że Molendę nie minie surowa lecz zasłużona kara.

Sośnica. Już dawniej raz donosiliśmy o zamieszkującej tutaj »madrej« Agnieszcze Ślabonowej i jej »cudach«, z okazyi rozpraw sądowych, jakie się swego czasu przeciwko niej toczyły. »Mądra« ta ma też wcale dość dużo sprytu, choćby dla tego, że pomimo, iż ma w Sośnicy swe mieszkanie, mało w niem siedzi i nieraz całemi tygodniami wędruje gdzieś po świecie, aż naraz znów się zjawia, wywołując tem większą radość wśrod swych »wiernych«, niestety jeszcze dość licznych głuptasiów, którzy wierzą w nią jak w świętą i nawet podczas jej nieobecności przychodzą tłumnie do jej mieszkania, aby tam odprawiać rozmaite modlitwy i t. p. Niektórzy są nawet tego przekonania, że choć »mądra« się nie pokazuje, to jednakże jest ona obecną, lecz tylko niewidzialną. — Rzeczywiście nie do pojęcia jest, że w dzisiejszych czasach jeszcze mamy tak ciemnych i zabobonnych ludzi, że wierzą w najniemożliwsze brednie starej kobiety, która albo jest waryatką albo też najprostszą oszustką, zarabiającą na swych cudach ładne pieniądze.

Gliwice. W sobotę wieczorem odbyło się tutaj zebranie kupców, w którem wzięło udział blisko 200 pracodawców i pomocników kupieckich, aby zająć stanowisko wobec wzmagającego się w ostatnim czasie coraz bardziej żądania pomocników, aby składy kupieckie zamykano już o godz. 8 wiecz. Długi referat wygłosił pewien kupiec z Katowic, polecając żądanie pomocników i ostatecznie też po dość długiej i ożywionej dyskusyi uchwalono wszystkiemi głosami przeciwko czterem, starać się u władz o rozporządzenie, aby składy kupieckie, wyjąwszy sobotę, zamykano już o godz. 8 wieczorem.

Lubliniec. Donosimy naszym czytelnikom, że w ostatnim czasie zmieniono o tyle rozporządzenie policyi, że drób wolno do miasta na targ przywozić i sprzedawać. Targ jest tylko zabroniony na bydło.

— Tutejszy landrat został przeniesiony do Strzelec. Jego miejsce obejmuje dr. v. Tahr.

— 26 września uchwalił tutejszy związek kupiecki, że od 16 b. m. godziny nauki szkoły uzupełniającej nie będą wieczorem, tylko po południu i to w poniedziałek, czwartek i niedzielę.

Lisowice pow. lubl. Jakiś niegodziwiec podłożył w jednym dniu w dwuch miejscach ogień, w jednym miejscu udało się takowy stłumić, lecz w drugiem u gospodarza Siekiery spaliła się doszczętnie stodoła z zbożem. Kto podłożył ogień, dotychczas nie wyśledzono.

Strzelce. Jeden z naszych czytelników pisze nam krótko: możeby tak członkowie związku Stephanowego zechcieli ukrócić trochę języki i nie wygadywać na zebraniach swoich przeciwko posłowi Korfantemu. Jak nie przestaną tego czynić, to ogłosimy niebawem, jakiemi rozmowami się zabawiają członkowie związku na zebraniach.

Racibórz. W ostatnim czasie woda w Odrze znów znacznie opadła, i liczne statki, zbyt ciężko obładowane, w górnej części Odry osiadły na mieliźnie. Obecnie jednakże z powodu dość obfitych deszczów prawdopodobnie woda znów urośnie, tak że szkuty i łodzie będą mogły dalszą odbywać podróż, nie potrzebując już ubierać ładunków, czego niski stan wody byłby wymagał.

Z dalszych stron.

Wielki wiec polski w sprawie opieki duchownej w Dysseldorfie, dla miasta i okolicy odbędzie się w niedzielę, 16-go października.

Kochani Bracia Rodacy!

Wszystkim nam wiadomo, że w Dyseldorfie za staraniem starszych Rodaków uzyskaliśmy kazanie polskie raz na miesiąc, i że mamy sposobność do spowiedzi św. Wdzięczni też jesteśmy wielebn. O. Konstantemu za jego pracę nad opieką duchowną dla nas Polaków.

Jednakże wiadomo Wam wszystkim, że wielu nas Polaków jest tutaj na obczyźnie, że na nas to sidła zakładają niedowiarki i socyaliści, aby nas odstraszyć od św. Wiary naszej i od Kościoła.

Dla tego postanowił niżej podpisany komitet wiecowy zwołać na niedzielę, dnia 16-go października wielki wiec polski w sprawie opieki duchownej. Wiec odbędzie się o godz. 2-giej po południu w lokalu **»Reinischer Hof“** Friedrichstrasse 15.

Na wiecu mówić będą o sprawach obchodzących nas tak gorąco mówcy zamiejscowi. Prosimy Was przeto, Szan. Rodacy, jak najusilniej, aby każdy, co tę odezwę odbierze do rąk, nie tylko sam na wiec przybył, lecz żeby także dokładał wszelkich starań, aby wszyscy Rodacy bez względu na to, czy pochodzą z Prus Zachodnich, czy z Górnego Śląska, lub też z W. Ks. Poznańskiego, na wiec ten przybyli.

Chodzi nam o to, aby kazania polskie odbywały się częściej, i to co drugą niedzielę. Pokażmy, że w nas miłość do ojczystej sprawy, do ojczystego języka, do świętej Wiary naszej nie zaginęła. Niech więc każdy wierny syn Kościoła katolickiego i dobry Polak na wiec nasz przybędzie, bo każdy będzie mógł życzenia swoje wypowiedzieć.

Rodacy, przybywajcie na wiec nasz jak jeden mąż. *Komitet wyborczy.*

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Idą naprzód.

Berlin. Według depeszy, jaką otrzymał z Petersburga »Berl. Tageblatt«, armia Kuropatkina maszeruje naprzód olbrzymio szerokim frontem, na którego czele idą dywizye kozaków pod Miszczenką, Samsonowem i Rennekampfem oraz VI korpus armii. Przed masą kawaleryi rosyjskiej konnica japońska cofa się na całej linii. Japończycy wogóle słaby tylko dotychczas stawiają opór. Przy armii znajduje się Aleksiejew i szef sztabu Żyliński.

Niekorzystna sytuacya.

Paryż. Tu przypuszczają, że sytuacya Japończyków w Mandżuryi jest niekorzystną, nawet niebezpieczną. Marszałek Ojama wysłał podobno znaczną część wojsk swoich pod Port Artura dla wzmocnienia armii oblężniczej. Z drugiej znów strony generałowie Kuroki i Tuzima w swych ruchach, zmierzających oskrzydlenia Rosyan od wschodu i zachodu, zapędzili się już zadaleko, tak, że centrum sił japońskich jest na razie za słabe do wstrzymania akcyi zaczepnej Kurupatkina. I tem tłomaczą tu sobie rzekome cofnięcie się Japończyków z pozycyi pod Banjapudze.

Dobra rada.

Paryż. »Matin« w artykule wstępnym zaznacza, że generał Kuropatkin powinien był wstrzymać się ze swoim rozkazem dziennym aż do chwili, w której akcya zaczepna Rosyan mogłaby się wykazać już odniesionemi znaczniejszemi sukcesami.

Z pod Portu Artura.

Londyn. Z Dalny donoszą, że przywożą tam obecnie z pod Portu Artura dużo rannych Japończyków. Wszystkie niemal rany pochodzą od odłamków bomb i granatów, padających do rowów oblężniczych japońskich. Równocześnie donoszą, że stałe niepowodzenia w oblężeniu zaczynają już demoralizować i zniechęcać żołnierzy japońskich. Z drugiej znów strony nadchodzi wieść, że Japończycy ustawili nowe baterye dalekonośnych dział pod Takuszanem, z których skutecznie ostrzeliwają okręty rosyjskie w Porcie.

Londyn. Depesze z Tokio potwierdzają poprzednie doniesienia, jakoby trzy wielkie rosyjskie okręty wojenne w Porcie Artura zatopione zostały przez pociski japońskie. Nazwisk tych okrętów nie można było jeszcze stwierdzić.

Blokada Portu Artura przerwana podobno została wskutek gwałtownych burz, jakie tam szalały w ostatnim czasie. Dzienniki chińskie znowu podobno przedzierają się do oblężonej twierdzy. W tych dniach zaś miał dotrzeć tam, jak donoszą do »Morning Post«, pewien parowiec, który przywiózł 7000 ton rozmaitych zapasów.

Biuro Reutera donosi z Czifu: Z rosyjskiej strony oświadczają, że od ostatniego wielkiego ataku nie stoczono żadnej znaczniejszej walki pod Portem Artura. W nocy na 6 b. m. Japończycy wylądowali wojsko w zatoce Tak-he, z której wypędzili Rosyan. Japończycy ostrzeliwają twierdzę dziennie przez 3 do 4 godzin.

Tylko do końca listopada.

Londyn. Według depeszy, jaką otrzymała »Morning Post« z Szangaju, krążą tam wieści, jakoby generał Stössel donieść miał carowi, że może się trzymać tylko do końca listopada, poczem, jeśli nie nadejdzie odsiecz — kapitulacya stanie się nieuniknioną.

Odpowiedź Japonii.

Tokio. Cesarz japoński wydał proklamacyę do narodu, wzywającą do cierpliwości i wytrwania. Armia i flota okazały waleczność i lojalność; urzędnicy i naród popierają wojsko. Dotychczas osiągnięto pomyślne skutki; ostateczny rezultat jeszcze daleki. Wobec tego jest rzeczą konieczną uzbroić się w cierpliwość i dążyć statecznie do osiągnięcia ostatecznego celu.

Sprawy towarzystw.

Katowice. Zebranie miesięczne Tow. gimn. »Sokół« odbędzie się w niedzielę dnia 16. bm. o godz. 5-tej po południu w ćwiczni przy ul. Heinzla 4 (Heinzelstr.) Liczny udział pożądany. Goście mile widziani.

Czołem! Wydział.

Szymiszów. W niedzielę dnia 16-go bm. odbędzie się o godz. 6-tej wieczorem w pomieszkaniu pana Waloszka zebranie towarzystwa polsko-katolickich mężów i młodzieńców. Prosimy członków o jak najliczniejsze stawienie się.

Zarząd.

Poczta redakcyi.

Do Kożla sekretarzowi. Korespondencyi nie zamieścimy, bo koza byłaby nieunikniona.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 10 października (Ceny targowe).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	pośled.
Pszenica biała - - - -	17,80	17,20	16,70
Pszenica żółta - - - -	17,70	17,10	16,60
Zyto - - - - - - -	13,70	13,40	12,90
Jęczmień - - - - - -	15,50	14,30	13,70
Owies - - - - - - -	13,80	13,20	12,60
Groch »Viktoria« - - -	20,00	18,00	16,00
Groch - - - - - - -	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,20—4,50 mk.; prosta słoma żytnia kopa 25—27 mk.

— Guz...

nierze.

...nkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu